



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyły już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Żnak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

27221

WIDENER

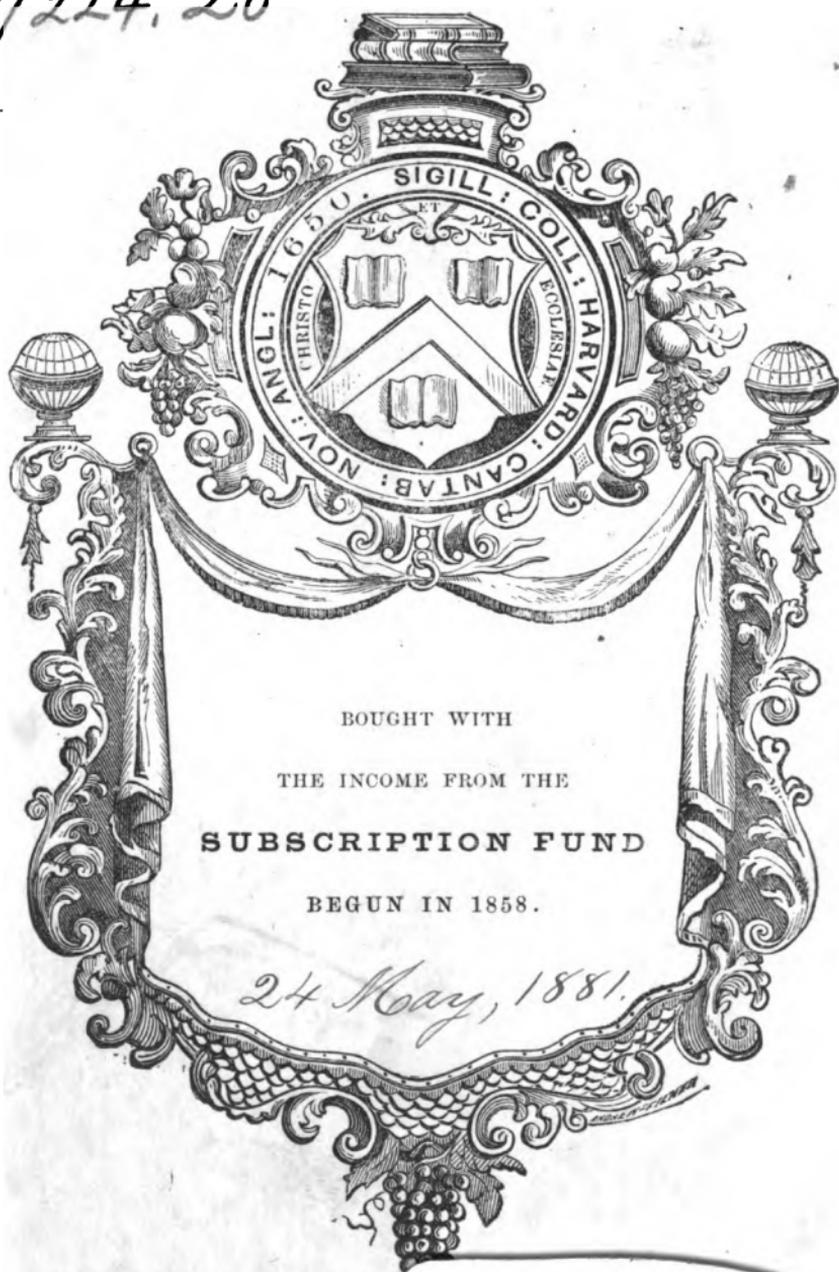


HN YDB4 G



1842.

27224.20



BOUGHT WITH
THE INCOME FROM THE
SUBSCRIPTION FUND
BEGUN IN 1858.

24 May, 1881.

PIOSENNIK
LUDOW.

Edited by
Lucjan Filipowicz Siemieński.
ZESZYT PIERWSZY

PIESŃI BREPOŃSKIE.

Poznań
w drukarni i księgarni W. Stefańskiego.
1842.

X 717

27224, 20

MAY 24 1881

Subscription fund.

RECEIVED

0

PIESNI

BRETOŃSKIE

— zebrał
i wydał J. J. Siemiński

Przełożył
(Siemiński)
JÓZEF SIEMIŃSKI



W. POZNAŃ, F
druk i nakład W. Stefańskiego.
1842.

1842

POSEN

Imprimatur

Posen, den 12. Februar 1842.

Pr. Czaralina, Censor.



POSEN

Bard zachowa pamięć wszelkiej rzeczy
godnej pochwał, obchodząc równie
człowieka jak całe plemię, i wszelkie
współczesne zdarzenie poda przyszłości

Przypowieści wyspy Brytanii (Myrgrian).

Второй вопрос, который возникает, это
какие же условия должны быть созданы
для того, чтобы эти меры были
эффективными? Ответ на этот вопрос
очень прост: необходимо обеспечить
полную свободу действий и полную
ответственность за свои действия
тем лицам, которые будут
исполнять эти меры.

jednakże rozprawy o wszystkich pieśniach gminnych, a tem bardziej biblioteczki złożonej ze zbioru pieśni, w jednym przekładzie — nie mamy i nie prędko mieć będziemy, z prostej przyczyny, iż massie piszących badaczy, trudno przelamać pociąg do wiecznego szperania w dziejach królewskości; życie ludowe zdaje się dla ich piór za niskim przedmiotem.

Chęć zrobienia bodaj pierwszego kroku na drodze cokolwiek więcej utartej, niż za czasów, gdy Herder pisał: *Stimmen der Völker*, — spowodowała mię do zajęcia się przekładem różnych gminnych poezyi ze zbiorów: Müllera, Deppinga, Villemarqué, Tauriela, Wolfa, Afzeliusa, Fallerslebena, Lejeuņa, Grimma, Thielego, Görresa, Van-der-Hagena, Simmroka, Persego, Wartona, Ellisa, Evana, Walter-Skotta i z naszych Słowiańskich.

Zdaniem P. Châteaubriand poezye gminne wszystkich narodów przedstawiają uderzające powinowactwo, co bardzo łatwo pojąć gdyż są obrazem natury której modła, znajduje się wyrytą w głębi obyczajów wszystkich ludów. — Owoż chęć odkrycia tego powinowactwa

przez porównanie pieśni co do ich ducha, for-
 ze my, zwrotów, wyrażeń, — chęć dostania klucza
 ie do tajemnic druchowych każdego ludu (w ni-
 éj, czem bowiem mocniej nie odbija się jego cha-
 no rakter jak w tem co z serca wyśpiewał) —
 nia przytem ogromny powab téj poezyi prostéj,
 się zdrowéj, świeżéj pierwotwornej — wszystko
 to powtarzam spowodowało mię do podjęcia
 na téj pracy, na mały wprawdzie rozmiar, gdyż
 iw, każdy oddział nie więcéj nad kilkanaście pieśni
 wo- zawierać będzie, z wstępną rozprawką — lecz
 ych w takim krótkim zbiorku, tak wybranemi zo-
 pin- staną pieśni, izby. na jaśnie wydawały wsz-
 Fal- stkie strony umniczéj płodności każdego ludu.

Koniec tego pieśnioksiągu zamknie rozpra-
 wa o duchu poezyi gminnéj w powszechno-
 Sła- ści. Szereg rozpoczynają *pieśni bretońskie* jako
 najmniej znane, a pełne wartości wewnętrznej,
 w ciągu staraniem mojem będzie przeplatać od
 działy obcych pieśni, Sławiańskimi. —

D. 2. Stycznia 1842. r.

Wstęp do pieśni bretońskich.

Abraham Lincoln

zyku nie zmieniała celtyckiego i galijskiego charakteru, aż po dni nasze.“

Domysł ten rzucony przez tak bystrego badacza i krytyka zupełnej nabrał prawdy, gdy się pojawił zbiór pieśni gminnych bretońskich, przez Pana Villemarqué, pod tytułem: *Barzaz-Breiz*.

Praca ta odbyła się w sposób w jaki ją przedsiębrali nasi słowiańscy pieśniobieracze, jak: Chodakowski, — Wuk, — Maxymowicz, — Kollar, — Wojcicki i. t. d., to jest: na zgromadzeniach gminnych, odpustach, jarmarkach, wieczornicach i przy kądzieli; materiału dostarczyli śpiewacy wędrowni, dziady, młynarze, krawcy, rolnicy, baby i niańki.

Pan Villemarqué zbiór swój podzielił na trzy działy: pieśni historycznych, pieśni miłosnych i religijnych czyli legend.

W moim przekładzie poszedłem dwojaką drogą: najpoetyczniejsze, najudatniejsze pieśni tłumaczyłem wierszem — inne, potrzebne, bądź mające posłużyć do uwag i porównań nad duchem poezji gminnej, pod względem ogólnym, przełożyłem wierną i najprostszą prozą

Dla lepszego zrozumienia ducha tych pieśni, postanowiłem dać krótki wykład, dla poznania tak samej Bretanii, jak instytucji bardów, — dawnych religijnych przesądów, i obyczajów ludu.

III.

Pierwsi bardowie mieli pochodzić z wielkiej Brytanii — wtajemniczeni w umiędność wróżbiarską, na równi z druidami dzielili władzę kapłańską. Oprócz tego łączyli w sobie charakter narodowy i cywilny, gdy czasu bitwy — wieszczami słowy obudzali zapał w walczących, a czasu pokoju — jako sędziowie obyczajów i historycy, śpiewali szlachetne dzieła, lub potępiali zbrodnie. Zgoła, podług starych praw Moelmuda, stawiono ich na równi z panem i rólnikiem, i uważano za jeden z trzech filarów społecznego bytu.

Jeszcze w czwartym stuleciu ery chrze-

ściańskiej, bardowie ci zachowywali swój pierwotny charakter w Armoryce.

Zbiegiem czasu, instytucja ta, traciła swoją godność i znaczenie. Upadek ten zaczyna się od pierwszej emigracji Bretonów wyspiarzy do Armoryki, za panowania tyrana Maxyma. Bretonowie uciekali przed Saxonami.

W tej pielgrzymce, gdy śli szukać nowej ojczyzny za morzem, powiada pewien autor współczesny, iż miasto pieśni wioslarzkiej zawiedli hymn chrześcijański.

„Wydałeś nas Panie, ni to jagnięta na żarznienie, i rozproszyłeś nas między narody.“

Z następstwem lat pomnażała się liczba wychodźców, tak, iż Brytania wybiedziła się prawie, Armorika zaś przepętniła ludnością. Przybyszom nie trudno było zaprowadzić między krajowemi swoje prawa i kształt rządu. Armoryka, podobnie jak Kambrya podzieliła się w V. wieku na wielu drobnych hrabstw jak: Wennedu, (Vannes) Kornwalli, Leonu, Treguieru.

Z temi zmiany musiał doznać starcia się bardyzm pogański, istniejący jeszcze w Armo-

ryce, od chrześcijańskiego bardyzmu który z wyspy został przyniesiony.

Małe odłamki poezji gminnych zdają się nieraz napomykać o téj walce dogmatów druidyckich z pojęciami chrześcijaństwa w kolebce. Taką jest pieśń o *Merlinie wieszczku* i o *czarownicy Loizie*.

W pierwszej Merlin wychodzi z psem czarnym na odszukanie świętych przedmiotów druidyckich — głos jakiś rozkazuje mu stanąć, i odzywa się: Bóg tylko jest wieszczkiem!

W drugiej, gdy Loiza (Heloiska) mówi: gdybym została na ziemi jeszcze rok, lub dwa lata, zburzyłabym ją do szczytu; ten sam głos co się dał słyszeć Merlinowi, ostrzega szczerem słowy: Loizo! Loizo! nie gub swój duszy, bo jeżeli ten świat jest twoim, tamten do Boga należy!..

Podobnego coś było i w Irlandyi i w rozmowie Ossyana z świętym Patrycem, apostoł Irlandyi usiłuje odwrócić brata od zastarzałych przesądów.

Z tem wszystkiem wpływem przeszłości nie mogła uniknąć poezya chrześcijańska. Na

dębie druidów; misjonarze szczepili wiarę Chrystusa; nowi bardowie nie strzaskali starej liry tylko nowe nawlekli struny.

III.

Obok tej muzy odzywającej się ucześnie dźwiękami — druga, nie mniej uroczą, lecz okryta oieniem, kwitła od wieków. Była to poezja gminu — dzika — nieummicza — dziecie przyrody bez wędzidła, bez żadnych przepisów — bez uznania siebie — jak ptak śpiewający wiatrom, wszędzie i o wszystkim; — słowem jedyny skarbiec wiary ludu i dziejów jego domowych i publicznych.

Tę poezyi bardowie wypowiedzieli wojnę. Ta poezja w Armoryce pochowała bardów.

Talizen bard VI. wieku zostawił ognistą satyrę na tak zwanych *klerów* (poetów żaków) — między innymi mówi on: „ptastwo, lata,

pszczoły miód syca, ryby pływają, płazy czol-
gają się; a tylko oklery, włóczęgi i dziady nie
imają się żadnej pracy. — Dalej — na każdej
uroczystości być muszą, każde sprosne słowo
pochwyca, każdy grzech śmiertelny opiewają;
po wsiach, miastach, ziemiach się włóczą:
wszelkie błazeństwo to ich pokarm jedyny. —
Nie hańbicie już sztuki robienia wierszy; ni-
czyć wam, nędzni fałszerze nadużywający imie-
nia bardów, nieumiejący prawdę od bajki od-
różnić; jeżeli jesteście bardami i pierwszymi
wiary, namiestnikami dzieła Bózego, wróćcież
waszemu królowi nieszczęścia jakie go trę-
kają. Co do mnie, jestem wieszczkiem i głó-
wą bardów Zachodu.“

Ten krzyk odwieczny umiejętności i sztuki
przeciw naturze nie świadomej siebie i nie
okrzęsanej; wielką ma cenę historyczną. Tali-
zien wyjaśnia, jacy byli autorowie pieśni gmin-
nych; i jaki był rodzaj ich utworów w VI.
wieku. Podzielił ich bowiem na klerów (za-
ków), na wędrownych pieśniarzy i dziadów.
Na zberze biskupów w Wennedach (Van-
nes) około 1465 r. wyszedł zakaz do księży

bretońskich, aby unikali zgromadzeń na których, owe świeckie, śpiewano pieśni.

IV. — *Geniusz i język* — *Geniusz i język*

Geniusz poezyi gminnej we wszystkich czasach i u wszystkich ludów, zaraz od swego narodzenia się, dochodzi zupełnej dojrzałości. Równie jak język i wraz z językiem ludu, umiera, lecz nie traci nic z swęj natury; aczkolwiek zaś nie może oprzeć się całkowicie wpływowi wieków, wszakże, powtarzam, niezmienia swojego ducha. Zdąd, gdy z jednej strony mylnem byłoby szukać w poezyi gminu postępu i rozwijania się, jak w poezyi pisanej i umniczej; tak z drugiej, pokazuje nam bieg wypadków różnoczesnych, które z jakiej instyktowej potrzeby, powierza tym tradycyjo-nalnym pomnikom.

To nas utwierdza w zasadzie ogłoszonej już przez Fauriela; Ampéra; Rühsa; że poeci gminu zwykle są współczesnymi świadkami

ładź wypadku, bądź uczucia, lub wiary religijnej, której są organem; dla tego chcąc szukać daty utworu, trzeba go koniecznie mieć ściśle równocześnie z opiewanem zdarzeniem.

Zdanie to popierają sami piewcy ludowi.

„Jako nieumiejący czytać — mówi piewien pieśniarz grecki — abym tej powieści nie przepomniał, zrobiłem z niej piosnkę, a tak się długo w powieści przechowa.“

„Ten który wam śpiewa tę pieśń — mówi autor bitwy nad jeziorem Morat — może się wymienić; był bowiem świadkiem tego, co opiewa; zowie się Jan Ower.“

W pieśniach bretońskich pełno natrafiamy dat, które pokazują, że pieśni zaraz towarzyszyły zdarzeniom.

I tak; jedna pieśń zaczyna się w ten sposób:

„Młoda małżonka z Sę-Malo płakała wczoraj u okna.“

„W r. 4693. — mówi inny pieśniarz — wielki zaszczytniejszczęście w mieście Bannion.“

„Ja, com tę piosnkę złożył — widziałem księdza, który dziś jest rektorem parafii Nis.“

W ten sposób, jak widzimy, opiewano i daty.

zon, często płaczącego nad grobem Genowefy i t. d.“ —

Rzeczywistość i dobra wiara są nieodstępna własnością pieśni gminnej. Poeta natury śpiewa, co widział, lub słyszał, i o czem wszyscy wiedzą. Jego cel, oddawać to, co go otacza, — umnik przeciwnie, szuka ideału; pierwszy kopiuje, drugi tworzy; — pierwszy nie umie kłamać rozmyślnie, i tylko naiwności swój winien ów dźwięk, który go stawia na równi z umniczemi: pięknościami, — drugi uczy się zmyślać i wygrywa fikcją.

Dla tego nigdy przykładu kłamstwa nie znajdziesz w pieśniach ludu.

Co do Bretonów, można w ogóle o nich powiedzieć, iż jenuz poezyi unosi się nad nimi, i że ich można nazwać twórcami swych pieśni bez płci, wieku i stanu różnicy; jednakże są klasy, któreby można więcej nazwać autorskiemi, niż inne; takimi są: młynarze, krawcy, śmieciarze (*pillauter*), dziady i owi twędrowni poeci, co jeszcze zachowali nazwę *barz* (bard).

Dziad doznaje szczególniejszego uszano-

wania w Bretanii; zajmuje on pierwsze miejsce w chacie wieśniaka; i płaci mu pieśnią za jałmużnę i kawałek chleba.

W dzisiejszych wędrownych barzach można jeszcze dojrzeć zablakane promyki dawniej świetności bardów. Jak tamci, opiewają oni czyny godne pamięci, jak tamci bezstronnie rozdają nagany i pochwały, wielkim lub małym; jak tamci, są razem i muzycy i poeci: a to, gdy swym pieśniem wtórują na nie zbyt harmonijnym instrumencie z trzech strunach zwanym rebeką, po którym rzepolą smykiem, a który jest to samo co *hrux* czyli *rot* bardów gallickich i bretońskich z 6go wieku.

Niektórzy z ślepców używają jeszcze po dziś dzień pewnych korbów na laskach, zastępujących im pismo i ułatwiających pamięci pieśni które śpiewają. Sposób ten nazywa się charakterem bardów; i dziś jest używany między podróżującymi ślepcami w Bretanii. —

Ustawy bardów zabraniały im wchodzić bez pozwolenia do domów; dzisiejsi śpiewacy wędrowni zachowują ten zwyczaj, a to pozdrawiając od słów: „Boże! błogosław lu-

dziom tego domu; błogosław małym i wielkim, — i dopóty w próg wstąpić nie śmieją aż się im odpowie: i was Boże błogosław pod różny człowiecze.

Podobnie, jak dawni bardowie Galliccy, są oni ozdobą wszystkich uroczystości. Oni to przewodniczą przy zaślubinach, oni to łączą przyszłych małżonków podług swoich starożytnych obrzędów, wprzód nim ceremonia religijna ma miejsce. Wolność mówienia zostawiona im największa; używając bowiem pewnej moralnej władzy, pewnego instynktowego poważania, i są powszechnie lubieni, chwytani, obsypywani podarunkami.

Śpiewy miłosne, a mianowicie prywatne intrygi przedstawione w sposób dowcipny i ucinkowy, bywają dziełem młynarzy, częściej jeszcze krawców. Charakter tych ostatnich złośliwie uszczypliwy, dał powód bretońskiemu przysłowiu: u krawca ucho długie, oko dzień i noc otwarte, a język jak żądło! Dla tego pieśni ich są satyryczne nawet i wtedy, gdy się najmniej takimi być zdają.

Pieśni malujące namiętność szeregów lub

nieszczęśliwą są w ogóle płodem *kloerów*, którzy w nich najczęściej jako działające występują osoby. Podział ten tworzy w ludowej literaturze bretońskiej tak obszerną gałąź — jak pieśni historyczne.

Dziś nazwę kloerów czyli kleryków, nadają zwykle młodzieży, która się sposobi do stanu duchownego. Za czasów starego barda Taliziena, nazwa ta stósowała się do barda niższego rzędu, do zaka poety.

Klerycy bretońscy bywają z klasy wieśniaków; najwięcej zbiera się ich w biskupich stolicach Tregujeru, Leonu, Kemperu i Wannów. Mieszkają po przedmieściach, po kilku w lichój izdebce. Z odmianą zycia, tracą swą wieśniaczą rubaszność; w miarę jak ciało słabnie i cera bieleje, pojęcia ich rozwijają się, wyobraźnia nowego nabiera lotu. Z nadejściem wakacyi serca młodych kleryków pękają jak pączki, i rzadko wracają do miasta bez zarodu jakiegóś serdecznej namiętności. Wtedy obudza się wewnętrzna walka; walka między bogiem i powinnościami, a miłością ku ziemskiej istocie; często ostatnia przemaga,

i młodziań — zateśkniwszy za rodzinną strzechą, przeklina miasto, książki, stan duchowny — i wraca do wieśniaczego życia.

V.

Zastanowiwszy się nad tworzeniem się i twórcami pieśni, zwrócimy uwagę na cudowność, na owe tajemne sprężyny poezji gminnej, któremi są: karły i wróżki.

Ogólną nazwa ostatnich składa się z wyrazu *Gann Gwenn*, jeniusz, i *korr* mały, w zdrobnieniu *korrig*, co złączone, tworzy *korrigann* albo *korrigwenn*.

Opierając się na świadectwach Tacyty, P. Meli, Wopiskusa, pokazuje się, że feje bretońskie noszą też samą nazwę co kapłanki i boginie celtyckie.

Podobnie jak owe święte dziewice i dzisiejsze korrygany przepowiadają przyszłość; leczą choroby za pomocą czarów; przewra-

cają się w różne zwierzęta, z jednego końca świata w drugi się przenoszą. Najwięcej lubią przebywać nad źródłami w bliskości kamieni druidycznych (dolmenów). Lubią szalenie muzykę; w pieśniach natrafia się często iż rudawy włos trefią i wzrost ich nieprzechodzi dwie stopy. W noc są cudownie piękne; wednie pomarszczone, z oczyma czerwónemi i włosem siwym. Lud bretoński utrzymuje, iż to są kszężniczki, które niechciały przyjąć religii chrześcijańskiej, gdy ją zaprowadzano w Armoryce. Największą nienawiścią mają paść przeciw duchowieństwu; widok habitu lub odgłos dzwonów, zmusza ich do ucieczki.

Potęga karłów wyrównywa potędze korryganów, lecz różnią się składem zewnętrznym; są bowiem czarni i szpetni, u rąk mają kocie pazury, a nogi kozie; przytém oczy iskrzące, a głos chrapliwy. W noc odprawiają tańce koło dolmenów. Biada wędrowcowi którego w swe koło pochwycą, musi ginąć. Oni to wyryli owe pismo kabalistyczne znajdujące się na wielu pomnikach bretońskich; ktoby je umiał odczytać, znalazłby klucz do ukrytych skar-

bów. Talizien chwalił się, jakoby posiadał tę tajemnicę: „Ja, wódz bardów zachodnich, mówi on — umiem tłumaczyć znaki wyryte na kamieniach pieczary arcy-druida.“

Karłowie są jeszcze czarownikami, prorokami, magami. — Wieśniak w ogóle mniej się ich lęka, niż karryganów; gotów nawet spotkać się z nimi, zwłaszcza na dniu jasnym, albo, jeżeli dla bezpieczeństwa pokropił się wodą święconą, przypisują im bowiem równą lubo mniej zaciętą nienawiść ku religii, jak korriganom.

Oto główne rysy fizjonomii tych istot nadzwyczajnych — wiele mają one wspólnego z istotami tegoż rodzaju u innych narodów. Nie wiadomo, w jakim czasie lud narysował sobie te portacje; najpewniej, iż w kilka wieków po zaprowadzeniu chrześcijaństwa, utworzyło się to amalgama z podań druidyckich i zasad nowej wiary.

VI.

Pieśni bretońskie, co do ducha i zewnętrznego kształtu; wiele mają wspólnego z balladami szkockimi i germańskimi, taki sam bowiem w nich smutek słodki i spokojny co w pierwszych, a precyzja i tkiwość co w drugich — jednakże nie ma w nich tego lirycznego pędu, co w naszych ukraińskich dumach, ani téj homerycznej dykcji co w serbskich. — Znać w nich lud żyjący w innych stósunkach społecznych, niż Sławiański; gdyż każda ballada, nie ledwo jest dramatem. Poeta, zwykle na samym wstępie w dwóch, lub więcej wierszach, niby w prologu, kładzie rozwiązanie; potem urządza scenę, szykuje działające osoby, i każe im mówić i ruszać się swobodnie; zadnych nie mięsza uwag; te bowiem mają wypłynąć z rozmów i zdarzeń; nie tam nie ma nie potrzebnego, wszystko się trzyma, wiąże i prosto godzi do celu.

Gdy w Sławiańskich pieśniach, autor nigdy a nigdy nie występuje — w tych przeciwnie często napomyka, że tu był, tamto widział, że sam pieśni składał — lub też, jak w wie-szczie Gwenchlana, całą poświęca swojej osobie.

Opowiadanie zwykle jest raptowne, a je-dnak naturalne; zajmie go np. wypadek wszy-stkim znajomy, nie potrzebuje więc wchodzić w długie szczegóły, dość mu, gdy pochwyci najwydatniejsze rysy, i tak je wysadzi, że się najłatwiej w pamięć słuchaczy wrażają. Jak we wszystkich, tak i w bretońskich poezyach gminnych natrafiają się jedne i też same czę-ste powtarzania, zwroty i epitety jakby steryo-typowane. Lutnia ich, to instrument bardzo prosty. — Rebecka bretońska trzy tylko ma struny, gęśla serbska jeszcze mniej — bo jedną.

Pieśń miłosna bretońska nie jest ani tak zaniedbaną, ani tak szorstką, jak historyczna. Często zarywa na odcę anakreontyczną, częściej ma w sobie coś sielankowego. Tu już poeta ciągle jest na scenie, tu usiłuje wydać wra-

to oni jedni przechowali język, podania i zaród dobrych obyczajów pielegnowali w narodzie. Równie jak bardowie kambryjscy, ich bracia, opiewali losy ojczyzny, jój nieszczęścia i nadzieje. Podanie mówi, iż jeden z nich, schwytany był do więzienia, gdzie umarł za sprawę swego kraju. —

W średnich wiekach bardowie zapalali odwagą Bretonów przeciw grożącej im Francyi, lub hańbili zdrajców którzy zaprzędawali się nieprzyjaciołom. Później, gdy kraj losy swoje, i wolność powierzył w ręce Francyi, pieśń ich brzmiała dla wspólnej sławy; nakoniec — w czasie rewolucyi, gdy boleśnie obrażony naród porwał się w obronie swoich praw, przesądów, obyczajów i religii, dawne natchnienie odżyło w gminnych śpiewkach.

Tak więc nigdy sprawa pieśniotwórców bretońskich nie różniła się od sprawy całego ludu. Najwznioślejszy, a razem najostatniejszy koniec usiłowań w świecie umniczym.

PIESNI HISTORYCZNE.

STANFORD UNIVERSITY

Będą mię szukać nie wiedzieć gdzie,
Nie będą szukać — i, znajdą mię.

O moją przyszłość nie głupim dbać;
Zawsze się stanie, co się ma stać.

Każdemu trzykroć umierać z nas,
Aż się położym na wieczny czas.

III.

Widzę tam z boru wybieżał dzik,
Z skrwawionej paszczy rozległ się ryk;

Chromieje ranny — siewę ma szczerć;
Za nim warchlaki wołają żreć.

Tam widzę — morski wykoczył koń,
Aż drzy pomorze, tak pędzi doń.

Białą maść jego, by śnieżny smąg,
Z czoła mu srebrny wystrzela róg;

Nosdrza ognisty parskają żar,
Woda dokoła kipi, jak war;

I morskie konie idą z nim wplaw,
By szuwar, którym zarasta staw.

Dzierż się o koniu morski mój, dzierż!
Nie żaluj razów, wleń wroga mierz.

O! nie podkuty śliznął się w krwi —
 Mocniej! cios każdy niech w sercu tkwi!

Jucha potokiem cieczą z pod nób —
 Koniu, bij koniu — bij nie na śmiech!

Juchy naciekło już po sam pas —
 Koniu podwajaj każdy twój raz!

Mocniej — aż w jusze spłyniesz na wierzch —
 Daj cios ostatni, by wróg nie pierzoch!

—
 —

III.
 —

—
 —

Gdy w zimnej mogile śnił,
 Słyszałem orła — wołał co sił,

Na swe orlęta, na ptastwa rój:
 — Roztoczcie skrzydła, dalej na bój!

Ni psich, ni kóciach łakniemy ścierw;
 Krwi, krwi chrześcijańskiej trzeba nam w pierw.

Ty morski krucze staruchu, mów:
 Jaki tam w szponach ścisnąłeś lów —

— Głowę hetmańską trzymam za czub,
 W dwoje ocz skłniących zatopię dziób,

Z powiek wylupię dwoje tych śwłéc;
 Wszak on oślepił ciebie na nic.

— Ty szczwany lisie, mów do mnie, mów,
Jaki tam w lapy schwytyłeś, łów?

— Serce hetmańskie, w szolyczy tam,
Serce fałszywe, jako ja sam;

Serce, co twoich pragnęło, dno,
Co śmierć od dawna sadził ci.

— Brzydka, nopuszo, co robisz tam —
Przy jego ustach, jak straż w bram?

— Tutaj usiadłam w kąciek ust,
Gdy dusza wyjdzie, ja za nią szust!

W moim żołądku znajdziesz swój zgon,
O, ciężką zbrodnię popełnił on

Na bardzie, który żył sobie raz
Między Porz-gwenem a Roch-Allar.



zadaniem było, że jeżeli w 1811 roku dostrzeżono
w tym czasie ten błąd, a niegdyż w 1811 roku dostrzeżono
możadent, który jest błąd, ob. Bapatw i błąd
k. w. 1811. — Kłopot ten może — zyskałby, może
id. 1811. — Kłopot ten może — zyskałby, może
zadaniem było, że jeżeli w 1811 roku dostrzeżono
w tym czasie ten błąd, a niegdyż w 1811 roku dostrzeżono
możadent, który jest błąd, ob. Bapatw i błąd
k. w. 1811. — Kłopot ten może — zyskałby, może
id. 1811. — Kłopot ten może — zyskałby, może

OBJAŚNIENIE

Pieśń ta, dziś jeszcze śpiewana przez
bretoński, ze względu wyrażonych w niej opi-
nii, uczuć, obrazów, nosi wszystkie znamiona
charakterystyczne poezji bardów Gallickich z
V. lub VI. wieku; sama nienawiść objawiona
w niej do kościoła chrystusowego potwierdza
to najmocniej. — Podobnie, jak druidowie za-
palali do męstwa Gallów piejąc im hymny wo-
jenne, jak Talizien i Merliń przepowiadali upa-
dek plemienia saxońskiego, a tryumf krajow-
ców, tak i w tym ustępie Gwenchlan widzi
wodza armoryckiego w starciu się z wrogiem,
który pada brocząc się we krwi swojej. Wie-
śniacy Bretońscy dodają, że Gwenchlan był

prześladowany przez jakiegoś cudzoziemskiego księcia, który go pojmał, kazał mu oczy wylupić i wtrącił do więzienia, gdzie niebawem życie zakończył, — sam zaś książę, wskutek przekleństwa Gwenchlana poległ na polu bitwy pod razami Bretonów.

Godnemi uwagi są niektóre wyobrażenia religijne druidyckie wymienione w tej pieśni — Gwenchlan jest fatalistą — wierzy w *trzy kola bytu*, i w przechodzenie dusz. — Talizien, bard, który z wygnanymi Bretonami z Kambryi emigrował do Armoryki, mówi w tej samej myśli: Rodziłem się dwa razy... umarłem, ożyłem; takim jestem, jakim byłem. — Byłem łanią na górach... byłem kogutem... byłem płowym daniem; a teraz jestem Talizien. —

W tym miejscu należy zauważyć, że w pieśniach Bretonów często spotyka się wyrażenia, które odwołują się do wierzeń druidyckich. W szczególności warto zwrócić uwagę na wyrażenie „trzy kola bytu”, które odnosi się do wierzenia w trójczłonowy cykl życia i śmierci. Wyrażenie „umarłem, ożyłem” również jest charakterystyczne dla wierzeń druidyckich, które wierzyły w nieśmiertelność duszy i możliwość jej powrotu do ciała. Wyrażenie „byłem łanią na górach” może odnosić się do wierzenia w siły magiczne gór, które były uważane za miejsca, gdzie dusze zmarłych mogły przebywać. Wyrażenie „byłem kogutem” może odnosić się do wierzenia w siły magiczne kogutów, które były uważane za zwierzęta, które mogły przemienić się w ludzi. Wyrażenie „byłem płowym daniem” może odnosić się do wierzenia w siły magiczne pław, które były uważane za miejsca, gdzie dusze zmarłych mogły przebywać.

PAN NANN I KORYGANA.

Pan Nann z swoją małżonką pobrali się młodo
bardzo młodo; — rozłączyli się też za młodu.

Pani powiła wczoraj dwoje bielszych od śniegu bliźniąt
— jedno było chłopcem, drugie dziewczką

— Powiedz, czego pragniesz najwięcej za urodzenie mi
synka; powiedz, natychmiast się stanie:

Chcesz — li bekasa z błota co tam w dolinie, czy sarny
z zielonej kniei?

— Sarnę nad wszystko wolę; byle co złego nie spo-
tkało cię w boru.

Pan Nann co żywo chwytą za oszczep dębowy,
Skacze na bystrego rumaka, i zajeżdża do zielonej kniei.
Kiedy w gęstwą zajechał, zoczył bieluchną łanię;
I nuż trop w trop ją gonić, aż ziemia trzęsła się pod
nimi.

I nuż gonić a gonić, aż pot lał się mu z czoła,
I z obu bioder rumaka. W tem nadszedł wieczor.
Pan Nann spotkał wąski potoczek nie daleko pieczary
koryganów;

Dokoła miękie słały się trawniki; on zlął ochłodzić się
w źródłu.

Nad brzegiem siedziała korygana czesząca złociste swe
włosy,
Złotym czesząca grzebieniem (panie te, wcale nie są
ubogie)

— Śmiałku ty, śmiałku, za co przychodzisz macić mi
wodę?

Albo natychmiast zemną się żeń, albo przez siedem lat
będziesz usychać chodzący;

Lub też za trzy dni koniec twego żywota.

— Żenić się z tobą nie mogę; od roku jestem żonaty;
Nie uschnę też chodzący, ani za trzy dni koniec mój.
Za trzy dni śmierć nie przyjdzie na mnie, lecz wtedy
gdy się Bogu spodoba.

Co bądź, wołałbym zaraz głową nałożyć, niż brać Ko-
ryganę za żonę!

— Dobra matka moja, jak kochasz, pośoiel mi łóżko
jeśli jeszcze nie posłane:

Coś bardzo nie domagam,
no nie mów małżonce mojej; za trzy dni zamosą mię
do ziemi:

Korygana urzekła mię!

We trzy dni potem mówiła młoda małżonka.

— Powiedz mi moja teściowa, komu to w dzwony biją?
Komu kapłani śpiewają na dole w białych kapicach?

— Jeden ubogi człowiek, któremu daliśmy przytułek,
skończył téj nocy.

— Pani teściowa, powiedz mi, gdzie się Pan Nann obraca?

— Córko moja, mąż twój pojechał do miasta; niebawem
wróci do ciebie.

— Pani teściowa, powiedz mi jaką mam włożyć suknią
do kościoła; czy tę czerwona, czy tamtę błękitną?

— Córko moja, teraz obyczaj w czarnej barwie cho-
dzić na nabożeństwo. —

Przechodząc przez cmentarz kościelny, postrzegła grób
nieszczęśliwego małżonka.

— Kogoż Bóg wziął z naszej rodziny; że ziemia tam
świeżo ruszona?

— O córko moja! — darmo — nie mogę dłużej ukry-
wać; twój mąż tam leży!

Małżonka padła na dwa kolana i nie powstała więcej.

Cud się tam wielki okazał; pierwszój nocy po dniu żalonym
w którym pogrzebiono małżonkę obok męża,

Widziano, jako dwa dęby wyrosły w powietrze z świeżo
usypanej mogły;
Jako na gałęziach, para białych gołąbków trzepotała się
i gruchała,
Gruchała aż do brzasku jutrzejki, a potem wzbiła się
wysoko w niebiosy.



OBJAŚNIENIE.

Przekład ten dołączyłem umyślnie aby dać poznać ducha tego rodzaju pieśni. Korygana bretońska jest jakby siostrą owęj obszerniej rodziny istot napowietrznych któremi gmin całego świata zapelnia pieczary i miejsca niedostępne. Skandynawskie Elfy, Niemieckie Feje, nasze Sławiańskie Rusalki, Dziwożony, Boginki Wile, Majki te same noszą charakterystyczne cechy — pieśni, w których występują z całą cudownością swęj nad przyrodzonęj natury, wiele mają z sobą podobieństwa; w Szwedzkiej np. Olaf spotyka tańczących Elfów które go wabiają w swoje koło — on się wymawia że jutro jego wesele; — nic nie pomogło;

porwany wirem ich walca umiera, a za nim idzie do grobu narzeczona, i matka. — W baladach Smalandzkich, gdzie bohaterem jest Magnus, Feje przyprawiają go o stratę rozumu. — W serbskiej pieśni Wila woła do Marka Kralowicza, aby nie mącił wód jeziora, bo mu dwoje ocz odejmie, a jego Szaraczowi cztery nogi. — W Ruskich dumkach Rusałka zadaje trzy zagadki przechodzącej dziewczynie — nie zgadła — Rusałka załaskotała na śmierć. — Dodać tu jeszcze muszę, że korrygany podobnie jak nasze dziwożony tatrzańskie, kradną dzieci i podkładają natomiast póżworne stworzenia; bretończyey mają kilka pieśni w tym rodzaju.

HELOIZA I ABELARD.

Dwanaście wiosen było mi, gdy z domu
Z mym Abelardem zbiegła pokryjomu.

Gdym uciekała do Nant z mym klerykiem
Mówiłam ino bretońskim językiem.

U mego ojca dziewczynka ja mała
Zaledwom mówić paciorek umiała.

Dzisiaj uczona w mądrości wszelakięj;
Znam ja łacinę i pisane znaki.

Znam ewanielję, piszę i rozprawiam;
Nito ksiądz jak i mszę świętą odprawiam.

Znam jak przeszkodzić księdzu nabożeństwa;
Jak mocą czarów rozrywać małżeństwa.

Umiem téż złoto z popiołu wydostać
A srebro z piasku, — czasem zmieniam postać:
Gdy zechcę stanę psem czarnym, puszczykiem,
Smokiem skrzydlatym, lub błędnym ognikiem.
Piosneczką jedną umiem morze zmać,
Wstrząść ziemię, stropy niebios nadół strącić.
Jam pochłoneła mądrości odchłanie.
Wiem co się działo, co kiedy się stanie.
Pierwszy czar z oka warzyła kruczego,
Z serca ropuchy, i z uzbieranego
Ziarna paproci we stu sążniach studni,
Z korzenia kwiatu złotego, co trudniej
Dostać niż wszystko — gdyż rwać trza na łące
Boso, w koszuli — gdy słońce wschodzące.
Pierwsza ta próba poszła nad spodzianie;
Szkodę zrobiłam na Opata łanie.
Z mar osiemnastu żyta w bujnym polu,
Ledwie dwie garście mógł zebrać — kąkolu.
W domu rodzica złocistą mam skrzynię,
Kto się pokusi odemknąć ją — zginie.
Trzy żmij na smoczem posadziłam jaju;
Gdy mój smok wyjdzie, będzie strach po kraju;
Bo ich nie karmię ani kuropatwy,
Ani bekasy, lecz krwią drobnej dziatwy.
Pierwsze zabiłam gdy je przyniesiono
Do chrztu — ksiądz gotów stał z wodą święconą,
Ochrzcić nie pośpiał — jam potem na drogi
Biegła rozstajne bosiułkami nogi,

I wygrzebałem po nocy i skrycie
 Tam pochowane niechrzczone dzieci.

Jeśli na ziemi ja, i światło moje
 Choć rok pożyjem, choć jeszcze lat dwoje,
 Dwa, lub trzy lata — o wtedy my sami
 Świat przewrócimy do góry nogami.

— Loizol błużnisz — duszy twojej białej!
 Choć ten świat twoim, na tamtym Bóg włada.



OBJAŚNIENIE.

Historya Heloizy i Abelarda znalazła także miejsce w poezyi gminnej — lecz ani ich miłość, ani nieszczęścia są przedmiotem pieśni. Wiadomo, że Loiza z Abelardem przepędzała wiele lat w zamku Pallet blisko Nant. Odgłos jéj uczoności rozszerzył się między ludem, który zrobił ją tak potężną czarownicą. Cała ta pieśń jest dziwną mieszaniną obrzędów druidycznych i przesądów chrześcijańskich. Podobnie jak w innéj pieśni o Merlinie czarowniku, Loiza zbiera złote zioło, rzuca uroki, zmija tuczy krwią niewiniątek. — W szóstym wieku, bard Talizien w podobny sposób wylicza swoją umiejętność. — Z porównania różnych takich zabytków, pokazuje się, że śpiewak gminu pomieszał Heliszą z jakąś starodawną kapłanką druidyczną. —

— ~~XXXXXXXXXX~~ —

BARON ŻOJOZ (JAUIOZ).

I.

Piorąc bieliznę u rzeki słyszałam kwilącą ptaszynę śmierci:

- Tino! . . . biedna Tino! Baron Żojoz cię kupił.
- O Matko moja, prawdaż co mi powiedziano? prawdaż że Baron Żojoz mię kupił?
- Nie wiem nic o tem; lepiej ojca zapytaj.
- Mój ojciec powiedz, czy prawda, że mię kupił Loiz de Żojoz?
- Nie wiem nic o tem, lepiej brata zapytaj.

— Lanniku, bracie mój, powiedz, czy prawda, że mię
temu panu sprzedano?

— Tak siostrzo moja, baron cię kupił, zaraz pojedziesz
do niego;

Zaraz pojedziesz; targ już przybity, pieniądze wzięte:
Pięćdziesiąt srebrnych talarów, tyleż błyszczącego złota.

— Matko moja, jakąż włożyć sukienkę mi każesz?

Czy czerwoną, czy białą wełnianą, którą mi uszyła sio-
strzyczka Helena;

Czy czarną, czy białą, czy też mój czarny jedwabny
staniczek?

— Ubierz się w sukienkę w jaką sama zechcesz, o to
mię głowa nie boli;

Patrz, tam u bramy stoi kary koń, i czeka aż się noc
zrobi,

Czeka aż się noc zrobi ciemna, kobyłkary i osiodłany
czeka na ciebie.

II

Bedwie co wyjechała za wieś brzęk dzwonów ją doleciał;

Wtenczas zaczęła szlochać: — Bywaj mi zdrowa święta

Anno

Bywajcie zdrowe dzwony moje rodzinne; dzwony me-
jej parafii, bywajcie zdrowe! —

Jadąc przez morze Katuszy, widziała gromadę umarłych,
 Widziała gromadę umarłych, w bieli, pływających łódkami,
 Widziała mnóstwo takich gromad; głowy awieśta na
 piersi, i trzęsła się jak listek

Jadąc przez Dolinę Krwi, umarłi ruszyli się za nią;
 Serce jój biło tak boleśnie, że aż zamknęła oczy;
 Serce jój tak przepelniało się boleścią, że aż omdlała.

III

- Siadajże, siadaj proszę, za nim dadzą do stołu. —
 Pan siedział przy kominku, czarny, gdyby kruk morski,
 Broda i włosy bielutkie, oczy jaskrowe, jak głownie.
 — Oto mi dziewczyna za jaką przepadam, od dawna!
 Choć zemną, mała, moje skarby ci pokażę.
 Choć zemną od izby, do izby, będziesz liczyła złoto
 i srebro.
 — Wolałabym stokroć być u matki w domu, i liczyć
 trzaski na ogień.
 — Zejdźmy razem do piwnicy kosztować najslodszego
 wina.
 — Wolałabym pić wodę z kałuży, gdzie poja konie
 mojego ojca.
 — Pojdź ze mną od sklepu do sklepu kupię ci płaszcz
 świąteczny.

- Wolalabym spódniczkę zgrzebną, gdyby mi ją matka uszyła.
 - Chóźmy teraz do szatnej izby, wybierzesz sobie bogate ozdoby.
 - Wolalabym biały kołnierzyk obrębiony ręką Helenki.
 - Wnosząc z tego co mówisz, boję się byś mię nie kochała.
- Bodaj mi język był owrzodził w chwili, gdym szalony Stargował cię i zapłacił, gdy teraz niczem przywiązać cię nie mogę. —

IV.

- D**obre ptaszęta co tam lecicie, proszę was posłuchajcie
mojego głosu:
- Lecicie do mojej wioski, ja tu zostaję; weselicie się,
jam smutna.
- Pozdrówcie tam moich rówienników odemnie;
- Pozdrówcie matkę co mię na świat wydała, ojca co
mię wychodował;
- Matkę, co mię na świat wydała, starego plebana co
ochrzcił.
- Pozdrówcie wszystkich, a wszystkich; bratu mojemu —
przebaczenie ponieście.

V

We dwa lub trzy miesiące potem, wszyscy spali w domu jój rodziców;

Spała matka i ojciec, słodko, koło północy.

Ani w chucie ani na dworze nic się nieruszało; tylko pod drzwiami słodki głoszek się ozwał:

— Mój ojczy, matko moja, na Boga was zaklunam, mówcie za mną pacierz.

Mówcie pacierze, weźcie żalobę, wasza córka w trumienne!



OBJAŚNIENIE.

Imię barona Żojoz (Jauioz) należy do historii XIV. wieku; rod ten mieszkał w Langwedocyi. Podług gminnego podania, miał on w czasie swego pobytu w Bretanii kupić dziewczynę, i wziąć ją z sobą do Francyi, gdzie umarła ze tęsknoty za krajem. — *Ptak śmierci* wspomniany w pieśni, jest to mały szary ptaszek który w Landach w czasie zimy swiegoce żałośnym głosem. *Morze katuszy* i *Doliny krwi*, nieznaczą nic innego, tylko Francję. Pod temi to rysami starzy Bretonowie wystawiali sobie piekło, pod temi i ziemię obcą, wygnanie.



— Nie na okręty. oj to nie na nie
 Biegasz do okna moje kochanie,
 Ni w gwiazdy patrzeć, ni w twarz księżycy,
 Jakaś w tém inna tkwi tajemnica.

— Do mego dziecka wstaję co chwili
 Czy tam w kołysce ono niekwili.

— Oj ty niewstajesz patrzeć na dziecie,
 Co śpi, jak Anioł sobie sładziutko.
 Pani żMalonko darmo bredzicie;
 Prawdy mi trzeba zwięzłe a krótko.

— Dobry moj dziadek poco się gniewa?
 Opowiem prawdę jak na spowiedzi:
 Oto w ogrodzie całą noc śpiewa
 Mały słowiczek co w krzaczku siedzi:
 I ja go słucham tego śpiewaka
 Gdy rzewnie dzwoni po całym sadzie
 Bo téż dźwięk, rzewność tych pieśni taka
 Że nawet morze do snu się kładzie.

Stary pan słuchał wyznania żony,
 Rozbierał w głębi, i zatopiony,
 Rzekał sam do siebie: — Kłamię nie kłamię;
 Co bądź, ten słowik szyje niech złamie!

Więc ledwie zorza błysła na wschodzie,
Szedł ogrodnika szukać w ogrodzie.

— Moj Orodniku! słuchajno wasze
Rady mi trzeba, zbyt się kłopotę,
W sad zaleciało jakieś tam ptasze,
Śpiewa nad uchem przez całe noce,
Śpać mi niedaje; — Masz tu srebnika,
Jeśli dziś wieczór złapiesz słowika.

Orodnik zaraz nastawił sieci
Złowił słowika do Pana leci.

Ha! tuś mi ptaszku! krzyknął pan Stary —
I śmiał się śmiał się bez końca, miary;
Śmiejąc się, skreślił śpiewny gardziołek,
I swęj małżonce rzucił w podolek.

— Naści twojego, na faworyta,
Niechaj ci śpiewa teraz do syta,
Jam go ułović kazał w zastawki
Dla twojój, piękna zono, zabawki.

Gdy się dowiedział otem kochanek,
Rzekł żalosciwie: — Tośmy złapani!
Już niema dla mnie, ni dla méj Pani,
Długich, ponocnych tam pogadańek,
Tam, u okienka gdzieśmy na dobie,
W księżyc patrzyli i w oczy sobie.



OBJAŚNIENIE.

Test to jedna z najpiękniejszych pieśni bre-
tońskich; wdzięk oryginału uderzył jeszcze kró-
lową Maryją z Franeyi, która piękne naśladowa-
nie wierszem zostawiła w zbiorze swoich poc-
zy wydanych przez Roquefort.



BLADA AZENORA.

Błada Zenora już w ślubnym wianku,
Lecz nie dla ciebie wierny kochanku!

Błada Zenora w weselnój szacie
Biedny Kloarku kiedy nie dla cię!

I.

Zenora siedząc raz w jedwabianej
Żółtej sukience u strugi śłanej

Samiutka jedna, zerwane kwiecie
Z krzaków janowca w równiankę plecie.

Śliczna równianka tobie w podarku
Mój Mezleński wierny Kloarku.

Zenora patrzy w strumyczek żywy,
Aż tu znieńacka wypadł koń siwy.

Na nim Pan Iwen z kopyta sady,
I o Zenorę okiem zawadzi,

I myśli sobie; klnę na mą duszę,
Tę, a nie inną żonę mieć muszę.

III.

Na Mezleanie swym manoarze
Kloarek służbnie stawić się każe:

— Który z was który listek poniesie;
Do mej kochańki pisać mi chce się.

— Śród nas o posły nietrudno pante,
Lecz niazapóźneż będzie pisanie?

— Powiedz mi moja służko, a szczerze
Co tam za wieści stoją w papierze?

— Prożno Zenoro o to mię pytać,
Nie byłam w szkole, nietumiem czytać.

Nieumiem czytać, otwórz więc listek;
A ino spojrzysz odgadniesz wszystek.

Wicę na kolanach listek otworzy,
I czyta — czyta — w oczach się mnoży.

Mnoży się pismo — skończyć jej trudno,
Lzy z ócz się cisną, na sercu trudno.

— Jeśli treść listu tego nie mył,
Kto wie, on może kona w tej chwili.

III.

To powiedziawszy, dłoń załamała,
W dolne komnaty sama zbieżała.

— Jakiż tu przybył nam gość Wielmożny,
Że się na ogniu dwa kręcą różny

Dwa różny — jeden wielki, a drugi
Mały — i obce snują się sługi?

Jacyś na dworcu stoją minstrele,
I z Kermorwanu pazików wiele?

— Dziś po staremu, jak było wszystko,
Lecz zato, jutro twe weselisko.

— Jeżeli jutro mam zostać żoną,
Wczesnie spać pójdę — w łożu utoną

Serdęczne męki, szal bezrozumny,
I, już nie wstanę, chyba do trumny.

Nazajutrz do dnia, wierna jej służka,
Piękny dzień dobry niesie do łózka,

Potém w okienko spojrzy i rzecze:
— Jakież tam tuman droga się wlecze?

Jakich tam koni pędzi wciąż droga,
Kędyż ci jeźdźcy pędzić tak mogą?

Ot, jeden zwrócił ku nam, ku bramie,
Pan Iwen, czéjże karku nie złamie.

Jaka czereda! giermki rycerze,
Szlachta i kiedyż ich się przebierze?

Sam pan hieluchnym konikiem toczy
Rząd tkany złotem porywa oczy,

I aksamitny czaprak czerwony
Z grzbietu mu spływa na obie strony!

— Klnę dzień, co zsyła tego natreta,
Przeklęty ojciec, matka przeklęta!

Że też nam młodym śród tego świata
Po naszój chęci nic się niesplata!

IV.

Azenor płacze rzewnie i rzewniej,
Gdy do kościoła wieźli ją krewni.

Pod mezleański zamek szła droga.
Azenor mówi: Mężu! dla Boga!

Pozwól, w tym domku kogoś obaczę
Pozwól na chwilkę — patrz! już nieplaczę. . .

— Na dziś nic z tego — jutro, jak wola.
Odrzekł surowo. — Ciężkaż jej dola

Nikt nieprzytuli, lez nieosuszy,
Prócz małej służki co z wiernej duszy

Mowi jój: Pani! otrzyj oczęta
Twoje cierpienia Pan Bóg spamięta.

Lecz Azenora na to niezważa,
Na poty mdleje u stóp ołtarza;

Choć pełen kościół, choć w organ grano
Aż u drzwi samych ryk jój słyszano.

— Przybliź się córko, parę poświęcę
Ślubne obrączki włożę na ręce.

— Niebłogosławi Bóg takie śluby
Mojemu sercu, kto inny luby.

— Niebłuzń Azenor! Bóg ześle karę,
Tobie Pan wielki ślubuje wiarę:

Pan, co ma złota, srebra dostatek,
Twój Mezleański chudy gagatek

— Wolę z nim żebrać chleba pod płotem
A pojsć za sercem, nie zaś za złotem.

V.

Na Kormorwanu grób gdy zajada,
Azenor bladą, była zbyt bladą.

— Pan Teściowa, gdzie mi spać dacie,
Gdzie moje łoże? — Tam przy komnacie

Gdzie rycerz czarny mieszkał przed laty
Twoje małżeńskie łoże, komnaty!

Tam ona padła na dwa kolana,
Jasnymi włosy w koło obwiana.

Tam ona padła, serce jej pęka.
— Boże! skróć mękę, to sroga męka!

VI.

— Powiedz mi matko, Iwen zagaba
Gdzie moja żona? gdzie — czy nie słaba? —

— W gornój komnacie sama tam jedna
Przytul ją, srodze zawodzi biedna —

Gdy wszedł Pan Iwen, ona ku niemu
Rzeknie: — Wesele wdowcu młodemu!

— Prze Trójkę świętą i prze Maryję,
Jeszczem nie wdowiec, Zenora żyje.

— Jeszcześ nie wdowiec, lecz w czas nie długi
Zostaniesz wdowcem, poszukasz drugiej.

Ta oto suknia wesełna biała,
Za nią trzydzieścim talarów dała.

Mojój służebnej niech się dostanie;
Ciężkież odemnie ukrzyżowanie

Znosiła! — listy nosząc co rana
Do Mezleana i z Mezleana.

Ten oto nowy płaszcz haftowany
Ręką méj matki — daj na kapłany.

Niech odmawiają za mnie pacierze;
Ten krzyż i skaplerz mąż niech zabierze,

I niech je nosi zawsze na sobie,
Jedną pamiątkę po téj, co w grobie.

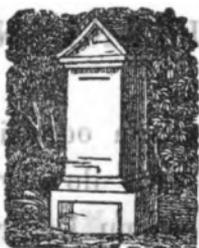
4 3

VII.

Czy pogrzeb jaki, czy téż wesele,
Ze tak we dzwony dzwonią w kościele?

Oj dzwonią, dzwonią błędj Zenorze,
Co dziś umarła — Święć nad nią Boże!

Jam tę balladę składał do szyku.
 Na zamku Henan, raz przy stoliku;
 Na zamku Henan, przy Awen moście —
 Onę balladę światu rozgłoście.
 Bard ją ułożył starego Pana.
 Ręką panienki była spisana.



OBJAŚNIENIE.

Prześliczna ta ballada odnosi się do czternastego wieku stósownie do czynionych poszukiwań. Dziedziczka domu Kergroadez, Azenora, poszła za Iwona z Kermorwanu — lecz serce jej przywiązało się wprzód do młodszego syna familii dziedziczącej Manoar Mezleański, którego przeznaczono do stanu duchownego. Ztąd w pieśni mowa o ubogim kleryku, a po bretońsku *kloarku*.



BRAT MLECZNY.

Najpiękniejszą z cerek szlacheckich w całym powie-
cie, była osiemnastoletnia dziewczyna, imieniem Ge-
wenolalk.

Stary Pan dawno już nie żył, jój matka i dwie siostry
nie żyły; Swoją odumarli; — wszyscy! prócz jednéj
macochy.

Serce się krajało patrzeć, jak na progu bramy zamko-
wej — ona, tak słodka i piękna, gorzko szlochała!

Jak oczy wlepiwszy w wielkie morze szukała okrętu
swego mlecznego brata, swéj jedynéj pociechy, do któ-
réj tak dawno wzdychała:

Oczy wlepiwszy w wielkie morze zawsze szukała okrętu swego mlecznego brata; a już to rok szósty jak z ojczyzny wyjechał.

— Precz mi z drogi; ruszaj za bydłem w pole; na toż cię karmię byś z założonemi rękoma siedziała?!

Macocha budziła ją w zimie na dwie, trzy godzin do dnia; musiała ogień rozpałać i dom zamiętać;

Musiała biegać po wodę do źródła wrózek, po wodę z małym wyszczerbionym dzbankiem i pękniętą konewką.

Noc była ciemna; wodę zamącił koń rycerza jadący od Nant.

— Jak się masz, dziewczeczko; czyś zaręczoną komu? —

A ja (durne ze mnie dziecko!) odpowiedziałam: Nie wiem Panie rycerzu.

— Proszę cię, powiedz mi, czyś zaręczoną?

— Z przeproszeniem waszym panie Rycerzu, jeszcze nie zaręczona.

— A więc, na ci mój złoty pierścionek; powiedz twój macosze, żeś po zaręczynach z rycerzem co z Nant powracał;

że tam stoczono wielką bitwę; że jego giermek zginął, a on sam miał bok przeszyty mieczem.

że za trzy tygodnie i trzy dni wyleczy się z rany, i do zamku huczno buńczuczno po diable przybędzie.

Co tchu dziewczę pobiegło do domu; spojrzy na pierścion, — było ten który jej mleczny brat nosił na prawej ręce.

II.

Minął tydzień, minął drugi i trzeci; młodego rycerza nie widać.

— Muszę cię postanowić moja córko; długo myślałam nad tem, aby ci wybrać człowieka jak należy.

— Z przeproszeniem waszem, pani Macochu, nie oddam nikomu ręki tylko mlęcznemu bratu, który powrócił.

Mam od niego złoty pierścionek, i tylko co go nie widać jak huczno huńczuczno po mnie zajędzie.

— Milczalabyś lepiej z twoim złotym pierścionkiem inaczej, weznę kija i gadać cię nauczę.

Chcesz sobie czy niechcesz, musisz iść za Jobiką Alodatk, naszego parobka od stajni.

— Za Jobiką! tego szkaradę! umrę z rozpaczyl! Matko moja! biedna moja matko! czemuż ciebie już nie mam!

— Ruszaj mi na dwór płakać; tam możesz płakać bez końca. Krzyw się, nie krzyw, za trzy dni musisz być jego żoną! —

III.

Okolo tego czasu, stary grabarz chodzil po kraju z dzwoneczkiem, ogłaszając nowinę śmierci.

— Módlcie się za duszę pana Rycerza; za życia był to człek męznego serca,

Raniony w bok śmiertelném przecięciem miecza poległ w wjalkiej bitwie za miastem Nant.

Jutro o zachodzie zacznie się nabożeństwo, a po jutrze ciało zawiozą do białego kościółka, i tam je pogrzebią.

IV.

— Jeszcze tak wczesna, a już powracasz; — Powracam; och i dobrze powracam! — przecież ochota nieskończyła się jeszcze, ani wieczór tak późny?

— Litość tylko obudza we mnie ta ochota, a obrzydzenie ów pastuch, który, gdzie się obróćę włazi mi w oczy! —

Okolo nieszczęśliwej oblubienicy zanoszącej się od płaczu, co żyło szlochało, a nawet sam pan Rektór;

Tego poranku, co żyło szlochało u Fary; co żyło, młodzi i starzy; wszyscy, procz jednéj macochy.

Im bardziej dzwonili ministrele, gdy wracano do zamku, im więcej ją pocieszano, tém mocniej pękało jój serce.

Posadzono ją u stołu na pierwszém miejscu, lecz ona ani ust umaczała w wodzie, ani zjadła kawałek chleba.

Chciano ją zaraz z sukni rozbierać i prowadzić do
łożnicy; ona zrucila swój pierścień, rozdarła prze-
paskę weselną.

I wymknęła się z domu, z włosiem rozpuszczonym.

Kędy się skryła, dotąd nikt nie wie. *

V.

Wszystkie światła pogasły, co żyło spało jak zabite
w manoarze; biedna dziewczyna była sama jedna
w drugiej wsi na folwarku.

— Ktotam? — To ja, Nolo, twój brat mleczny.

— Ty żeś to kochanku dó prawdy! ty żeś to mój
bracie! —

I zaraz wybiegła, i zaraz skoczyła na grzbiet białego
konia, a obejmując prawém ramieniem szyję brata, ucie-
kała z nim razem.

— Dla Boga! jakżeż lecimy! Myślałby kto żeśmy sto
mil ubiegli. Ileżem szczęśliwa przy tobie, nigdy mi tak
dobrze nie było.

Daleko jeszcze dom twojej matki? Aby już prędzej
dojechać.

— Trzymaj się tylko siostrzyczko, staniemy nieba-
wem u celu. —

Puszczyki z krzykiem zrywały się przed niemi; zwierzdziaki wybiegał z komysz-na łoskot z jakim pędzili.

— Zwinnyż twój rumak zwinny, i zbroja taka błyszcząca! Jakżeś mi zmęźniał mój bracie młeczny.

Jakżeś mi wypiękniał! Dalekoż nam jeszcze do twego manoaru?

— Trzymaj się tylko siostrzyczko, staniemy niebawem.

— Twoje serce jak lód; włosy takie wilgotne; serce ręka takie lodowate: tobie zimno braciszku.

— Trzymaj się tylko siostrzyczko, już blisko jesteśmy. Nie słyszysz—li przenikającej gędzby weselnych naszych ministrelów?

Jeszcze mówić nieskończył, a rumak stanął jak wryty zadrzał wszystkimi członkami i zadrzał donośnie;

I ujrzeli się na czerwonej wyspie, gdzie dużo było tańczących:

Chłopcy i dziewczęta trzymając się za ręce nosili się w tańcu;

Zielone drzewa, pełne jabłek, za któremi słońce wschodziło nad góry, otaczały taneczników.

Zdrój przezroczystej wody płynął tamtędy; Dusze w nim piły i powracały do życia.

Matka Gwennoli była z temi duszami, i jej dwie siostry tam były.

A co tam uciech, co śpiewów, co radośnych okrzyków, tego by nikt niezliczył. —



OBJASNIENIE.

Jest to ballada, która pod różnemi kształtami właściwemi każdemu ludowi, opiewa, jak dane przyrzeczenie miłości jeszcze za żywota, nawet po śmierci dotrzymuje się. Najpierw ducha tej kompozycyi poznaliśmy przez Lenorę Bürgera, która jest umniczem przerobieniem duńskiej piosenki. U nas i u Rosyjan, Mickiewicz i Żukowski podobnie obrobili powiastkę krążącą między gminem, która kiedyś musiała być pieśnią, gdyż jeszcze w prozaicznym opowiadaniu zatrzymały się dwa wiersze:

Sukienczka szach szach

Panienczko czy nie strach?!

Pan Fauriel w zbiorze pieśni nowogreckich przytacza pieśni téjże treści: Konstanty przyrzeka swéj matce przyprowadzić siostrę Arete; — lecz go śmierć zaskoczyła. Około północy pojawia się siostrze i mówi, że matka ją woła do siebie. — Puszczają się w drogę — ptaki krzyczą; oto z piękną panią zmartwieć idzie. — Arete podejrzywa swego towarzysza — przybywają do domu matki — ona otwiera; Arete ducha oddaje. —

Ze wszystkich znanych, Grecka najmniej ma fantazyi i ruchu, dla tego, że pomysł ów zdaje się być północnemu niebu właściwszy: dzika przyroda zwykle dostarcza ponurych i przerażających obrazów. —

Co do objaśnienia Bretońskiej ballady potrzeba wiedzieć, iż starzy Bretonowie wierzyli w kilka kół bytu przez które przechodziły dusze; i że Prokopiusz mieści Raj drudycki za Oceanem, na jednéj z wysp W. Brytanii, której niewymienia. Gallickie podania, wyraźnie wskazują tę wyspę pod imieniem wyspy Awalonu, czyli wyspy Jabłek. — Do tych to miejsc przybywa brat mleczny z Gwennolą. Lecz za-

SZUANY.

Starcowie, dziewczęta i drobne chłopaki,
I wszyscy, co ciągnąć niemogą pod znaki,
Niech mówią, spać idąc i wstając co rano,
Ojczenasz i Zdrowaś, za dusze Szuana.

Szuany cni ludzie i dobrzy chrześciance
Za kraj swój, za wiarę zrobili powstanie;
Toż, kiedy z nich który zapuka w potrzebie,
Otwórzcie, urączcie, nagrodzi Pan w niebie

Raz Julian*) rusawy do matki swój rzeknie:
— Tynteniak się bije, mnie siedzieć nie pięknie.
— Dwóch braci twych poszło; ty idziesz .. któż zemną?
Lecz ruszaj! gdyć wybrał Bóg wolą tajemną. —

Szuaków Bretonów kupami się wali
Z Tregieru, Leonu, Wenedu*), Kornawalli;

*) *Kadudał.*

Niebieskich od Francyi trzy przyszło tysiące,
Pod zamkiem Katlogen stanęli na łące.

— Ot bije godzina, godzina wybiła,
Z żołdaki się zetrzem; żołdactwo, nie siła.
Hej naprzód Bretony! odwrotu tu niéma
Choć diabeł za niemi za nami Bóg trzyma

Gdy przyszło do starcia, on bił się za katy:
Wróg każdy miał strzelbę, on kosztur sekaty;
Koszturem, szkaplérzem gdy kogo ugodził,
Już więcej po ziemi bretońskiej niechodził.

Choć kule na wylot kapelusz prześwieca,
Choć bujny mu kędziór kłóć odjął szablę
Choć z rany pod sercem krew hojnie upływa,

Tnie w lewo, tnie w prawo i pieśnią zagrzewa.

Gdzieś zginął mi z oka w walczących natłoku.

Aż znowu go widzę pod dębem na boku,

Załamiał dwie dłonie, stał niemy i wryty

Nad Panem Tinteniak co leżał zabity.

I bój już ustaje — i słońce zachodzi,

Szuani obciągają tak starzy, jak młodzi,

Obciągają swych wodzów iugną Kolaro,

Tinteniak nasz poległ — a przy nas wygrał

*) Wenned albo Gwenned w Bretońskim znaczy miasto Vannes.

OBJAŚNIENIE.

Szuanerja bretońska w walce z republiką rozwinęła w całej wielkości charakter tego ludu, który w stotysięcy powstał na samą myśl stracenia swęj narodowości, aczkolwiek ta, złać się miała z wyobrazeniami wielkiej jedności politycznej i postępn. Główne ognisko Szuanów było w departamencie Morbihan, a dowódcami ich: Jerzy Kadadal i Tinteniak. — Pod Koatlogon r. 1795. jenerał wojsk rzeczpospolitej Champeaux napadł na Szuanów w sile trzech tysięcy; Szuani zwyciężają, dzięki zręcznemu uszykowaniu wojska przez Jerzego Ka-

dudał; lecz korzyść odniesiona kosztowała ich drogo, albowiem generał Tinteniak, poległ; Julian Kadadał przyjął umierającego w swoje ramiona . . . ten wypadek dał powód do ułożenia powyższej pieśni; autorem jej miał być młody młynarz, który walczył w téj potrzebie, i wkrótce potem zginął. — Niebieskimi nazywali Szuani żołnierzy rzeczpospolitój. —



1. *Содержание* — содержание и значение. 2. *Метод* — методика исследования. 3. *Сфера* — область применения. 4. *Цели* — цели и задачи. 5. *Результаты* — результаты исследования. 6. *Выводы* — выводы и рекомендации. 7. *Литература* — литература, использованная при исследовании. 8. *Приложения* — приложения к работе. 9. *Список сокращений* — список сокращений. 10. *Список литературы* — список литературы.

PIEŚNI MIŁOŚNE.

Digitized by Google

KRZYŻ U ROZDROŻA.



W boru drobne Ptasze śpiewa,
Ma skrzydełka piórka złote,
Krasny czubek, szyjka siwa;
Śpiewa sobie na ochotę.

Dzisiaj rano, nim zadniało,
Gdym odmawiał: Ojczy nasz!
Do świetlicy méj wleciało:
— Czegó ty chcesz drobne ptasze?

Ono słówek wdzięcznych tyle
Nagadało, co róż wiosną:
— Kochaj! kochaj! młode chwile
To nie piórka — niedobrosną.

Spotkałem ci śliczną różę
 Tam u krzyża, gdzie się dzieli
 Droga bita — i tak wróżę,
 Że ją ujrzę przy niedzieli.

Przy niedzieli na mszy świętej
 Jój przejrzyste ujrzę oczy
 By zdrój w ślankę zaczerpnięty;
 Ujrzę sploty dwóch warkoczy;

Sznur perełek tam zalsni się,
 Białe ząbki — bielsze lice
 Niby mleko w czarnej misie:
 Zaczaruję się zachwyce.

Gdybym takie liczył krocie
 Co Ponkałek — gdybym droższy
 Skarb posiadał w srebrze, złocie,
 Bez niej byłbym najuboższy.

Gdyby u wrót mojej chaty
 Nie już paproć na tym łanie
 Ale złote rosły kwiaty,
 Bez niej niepatrzyłbym na nie.

Wszystko idzie prawem swoim
 Z pod kamienia źródło bije,
 Na doliny biegnąc źródłem
 A ku niebu dym się wije.

Gołąbkowi gniazda trzeba;
 Zmarłym łóża pod mogiłą;

Gołąbkowi gniazda trzeba
Zmarłym łoża pod mogiłą .

Dusza tęskni w jasne nieba
Ja za moją tęsknią miłą.

W poniedziałek odtąd rano
Tam do krzyża — na rozdroże
Poczołgam się — ukochaną
Dobry Pan Bóg spuści może



JASKOŁKI.

Od dworu do chatki mojej
Wąska się wije drożyna —
Przy dróżce rośnie tarnina,
Co wiosnę kwieciami się stroi.

Syn pański tą ścieżką wąską
Chadza, gdy kwiaty mu wonia —
Czemuz nie jestem gałązką,
Onby mię uszczknął swą dłonią?

Swą dłonią miękką, i białą
Jak kwiat w wiosennej ozdobie —
Żeby choć trawką być małą,
Onby mię nosił przy sobie.

Gdy do nas zagładnie zima,
 On gdzieś daleko odleci
 Do Francyi, gdzie słońce świeci,
 Wraz z jaskółkami go niema.

Lecz wiosną, on znowu z nami
 Gdy kwiaty łąkom się wróca;
 Zboża zielenią, i nuca
 Szczygiełki z makolągwami.

Coż bym niedała, by w porze
 Każdej mieć słońce, bławatki,
 Widzieć jaskółki na dworze
 I na kominie méj chatki.



SREBRNE ZWIERZCZADEŁKO.

 Słuchajcie, wszyscy słuchajcie mojej nowej piosenki.
Ona opiewa Marhaitę Kergluj, najładniejszą dziewczynę
pod słońcem.

Matka mówiła do niej:

- Serce moje, Marhaito jakżeś ty piękna!
- I cóż mi po tej piękności, kiedy mię, matko, nie
wydajesz?

Gdy jabłko dojrzewa trzeba go zerwać i to co prędzej.
Jabłko spada z jabłonki, i gnije, jeśli je niepodniesiesz.

- Nie smuć się, dziecię moje, za rok dostaniesz męża.
- A jeśli umrę przed rokiem? . . . Będziesz się potem
smuciła

Jeżeli umrę przed rokiem, grób mi wykopcie świeży
Trzy krzaczki posadźcie na grobie, jeden różany dwa
wawrzynowe.

Oblubieńcy ilekroć przyjdą na cmentarz, wezmą sobie
po gałązce,

J rzekną jedni drugim; — Oto grobowiec młodej dziew-
czyny,

Która umarła z rozpaczny iż niemogła się doczekać na
ślubnym czépcu srebrzystych zwierciadełek.

Lepiej grób mi wykopcie przy bitym gościńcu; w dzwo-
ny mi nie zadzwonią;

W dzwony nie zadzwonią za moją duszę; księża grze-
bać mię nie przyjdą.



MŁYNARKA Z PONTARO.



Bannaleku odpust, na tym odpuscie wykradają
ładne dziewczęta.

Mój młyn obraża się:

Diga — diga — diga.

I mój młyn idzie wciąż

Diga — diga — diga.

Tam to zjeżdża się młodzież na wierzchowcach z boga-
temi rzędy,

Z piórami u kapeluszy, dla ułowienia serduszek dziewi-
czych.

Gwillauik mały garbuszek mocno zgryziony, gdzieś mu
się podziała jego Fanszетка.

— Moj krawcze nie gryź się wasze, znajdzie się zguba
znajdzie Fanszetka.

Ona sobie siedzi we młynie Pontaro, a przy niej młody
Baron.

— Tok, tok, tok! mój młynarzu, oddaj mi Fanszetkę!

— Niewidziałem ci twojej Fanszetki ino raz we młynie
Barona;

Ino raz, tu koło mostu; miała maleńką różyczkę przy
piersi

I czépeczek bielszy od śniegu, który od ciebie dostała,
I staniczek czarny axamitny, bronzowany srebrnym ga-
lonem;

Na rękę nosiła kobiałeczkę, pełną przeslicznych, pozło-
cistych owoców!

Pełną mój krawcze, owoców z zamkowego sadu i won-
nych kwiatuszków co niemiara.

I przeglądała się w rzeczółce, i wcale szpetną się nie-
zdała.

I taką nuciła piosenkę:

— Chciałabym zostać młynarką, młodego Barona:

— Mielniku nieżartuj zemnie; oddaj mi moją Fanszetkę.

— Choćbyś mi zapłacił pięćset talarów, niemiałbyś je-
szcze twojej Fanszetki,

Niebędziesz miał twojej Fanszetki, już ona zostanie we
młynie Barona.

Już niepowróci do ciebie, bo mój pierścionek włożyłem
jéj na palec;

Już ona zostanie we młynie Pana Iwona, który est do-
bry chrześcianin! —

Czeladź młynarska jak zwykle pasta, śpiewała sobie
ochoczo:

Śpiewała i gwizdała od rana do nocy:

— Knysze i masło, smaczny kęs!

Knysze i masło, smaczny kęs, i dobra miarka z każdego
worka.

Z każdego worka miarka, i ładna jeszcze dziewczyna.

Mój młyn obraca się

Diga — diga — di

I Mój młyn idzie wciąż

Diga — diga — da!



Trześcią tej piosenki, jak widzimy, jest porwa-
nie kochanki garbatemu krawcowi, przez młynarza z Pon-
taro, który ją zaprowadził do młyna i zatrzymał pod
protekcją swego barona. Młynarze i krawcy są zawzię-
tymi nieprzyjaciółami i między sobą; talent swój pieśniar-
ski obracają zwykle na wyszydzenie się wzajemne.



LEGENDA O ŚWIĘTYM RONANIE.

Błogosławiony pan Ronan ujrzał światło na wyspie Eriem, w ziemi Saxonów, po tamtej stronie mrocznego morza.

Onego czasu gdy trwał na modlitwie ujrzał światłość wielką, i anioła zstępującego w białej, który rzekł doń:

— Ronanie, Ronanie! opuść te miejsca, Pan rozkazuje, abys dla zbawienia twój duszy, przeniósł się na mieszkanie do ziemi Kornwalli. —

Ronan usłuchał Anioła, przebrał się przez wielkie morze i zamieszkał w niższej Bretanii, blisko wybrzeża na puszczynie Nevet.

Kiedy więc dwa lub trzy lata zostawał w tych miejscach na pokucie, pewnego wieczora klęcząc na progu swęj chatki w obliczu morza

Ujrzał pędzącego gęstwiną wilka z barankiem w paszczy, a za nim leciał zadyszany i zapłakany człowiek

Ronan ulitował się człowieka i modlił się zań:

— Panie! błagam cię Panie ocal tego baranka!

Jeszcze nieskończył modlitwy, a już wilk złożył baranka bez szkody, na progu, u nóg Ronana i biednego chłopka.

Od tego czasu, człowiek on często go nawiedzał lubił słuchać opowiadającego słowo Boże.

Aliści miał on małżonkę, złośliwą niewiastę, imieniem Keban, kto ra powzięła nienawiść do Ronana. z powodu swego męża.

Jednego dnia przybieżała doń z gorzkimi wyrzutami:

— Zaczarowałeś mi wszystką czeladź, zaczarowałeś męża i dzieci.

Wszyscy tylko nawiedzają cię, a gospodarstwo cierpi na tęp. Jeżeli słowa moje nic niepomogą, rób co chcesz ale mi drogo zapłacisz! —

Zaraz też postanowiła szkodzić Bożemu słudze i udała się do króla Gradlona, siedzącego na swęj stolicy w Kemper, za górami.

— Królu, przychodzę po sprawiedliwość, córce moją uduszono mi; Ronan jest sprawcą tęp zbrodni w lesie Nevet: widziałam jak się przerzucił w wilkołaka. —

Na takie oskarżenie zaprowadzony jest Ronan do miasta Kemper i wtrącony do ciemnicy z rozkazu króla Gradlona.

Wywleczony z tamąd, przywiązany był do drzewa, i wypuszczono przeciw niemu dwa srogie psy głodujące.

Nieokazawszy żadnego przestradchu, zrobił znak krzyża świętego na piersiach. I psy odskoczyły natychmiast, wyjąc przeraźliwie jak oparzone.

Gdy Gradlon to widział, rzekł do bożego sługi:

— Co chcesz, abym ci dał, albowiem Bóg jest z tobą?

— Niczego nieżądam prócz przebaczenia dla niewiasty Keban; dziecię jej bowiem nie umarło; lecz ona zamknęła je w skrzynce.

Przyniesiono skrzynię, i znaleziono dziecię, które leżało na bok już martwe; Ronan je wskrzesił.

Król Gradlon i jego ludzie osłupieli; na ten dziw rzucili się do nóg świętego Ronana błagając o przebaczenie.

Święty wrócił na puszcze gdzie zostawał do śmierci pokutując; kamień twardy służył mu za wezglowie.

Za ubiór skóra srokatęj jałowicy, powrosło za pas; napojem była mu woda z kałuży, pożywieniem placki pieczone w popiele.

Gdy nań przvszła ostatnia godzina, gdy miał żegnać się ze światem, parę siwych ciołków założono do wozu a trzech Biskupów prowadziło go na cmentarz;

Przybyszy nad rzekę, spotkali niewiastę Keban,
z głową, głową, pierzącą białizną, bez względu na krąg
Chrystusa naszego zbawiciela*)

Niewiasta ona, pochwywszy pralnik, wycięła, po ro-
gach jednego cielka, z taką siłą, że róg się odłamał
i bydle skoczyło z przestachu.

A do jamy ścierwo przebrzydłe! ruszaj gnój z zde-
chłami psami: nie będziesz ty ziemię już więcej szczył.

Jeszcze miała usta otwarte od mówienia, gdy ziemia,
pochłonięta ją w dym i płomień, na miejscu zwanem
Grobem Kebany.

Onszak pogrzebny szedł swoją drogą, gdy wtem para
cielków zacięła się nieruszając ni w przód, ni w tył.

Ina tem to miejscu pogrzebiona Świętego, wieszcząc,
iż taką była jego wola; — więc pogrzebiono go w zie-
lonym boru, na szczytach gór, w obliczu wielkiego me-
rza.

*) Kto pierze w piątek, ten sprawia, że się ścina krw
zbawiciela. — Przesąd Bretoński.

OBJAŚNIENIE.

Sty Ronan żył pod panowaniem Gradlona wodza kambryjskiego, który przybył do Armoryki w V. wieku. Niektórzy historycy utrzymują, iż Gradlon pracował około wytępienia druidyzmu łącznie z SS. Gwenołem, Karurantinem, i Ronanem. Z tém wszystkim druidyzm tak mocne zostawił po sobie wrażenie, iż obrzędy jego pomieszano z obrzędami na cześć tych apostołów wiary; i tak co siedem lat i dziś jeszcze, obchodzą processjonalnie wszystkie druidyckie pomniki, które znajdują się na górze w lesie Nevet, gdzie stała także pustelnia S. Ronana; relikwie i wizerunek jego ciągną na wspaniałym rydwanie — podobnie jak na wozie ciągnionym dwoma białymi jałowicami około świętego gaju obwożono niegdyś posąg owéj bogini bretońskiej, którą Tacyt wspomina.

Koniec.

